

ROZGI BIJĄCO TYDZIEŃ

Cena 15 zł

W numerze:
M. Samozwaniec
Kazimierz Grus
Jan Huszcza
Leon Pasternak

Rok II

28 września 1947 r.

Nr 40 (60)

LUDWIK JERZY KERN

ZJAZD

Pan Sukiennik z samego rana
do Warszawy miał jechać na zjazd —
Myl się nucąc: „Warszawo kochana,
tyś jest perłą naszych polskich miast
Tyś mi sercem i duchem bliska.
Na zjazd jadę. Dla Ciebie wszystko!”

Po umyciu, zjadł jajka na twardo,
pism porannych przejrzał przy tym stos —
Czytał, mruzczał: „Ty, stolico „hardo“!
Inny, lepszy będziesz miała los.
Na zjazd jadę, choć mokro i ślisko.
Sił dołożę. Dla Ciebie wszystko!”

Potem szybko whięł w auto swe nowe
Zaryczało cylindrów sześć —
Pan Sukiennik szepnął chyląc głowę
„Do Warszawy mnie, maszyno, nieś!
Do polskiego nieś mnie San Francisco!
O, Stolico! Dla Ciebie wszystko!”

Przed Warszawą, tuż, tuż niedaleka,
kiedy ujrzał kikuty wiez,
pan Sukiennik zapłakał: „Mekko!
Jak Cię kocham czy widzisz, czy wiesz?
Oto czoło pochylam nisko.
Hej, do dzieła! Dla Ciebie wszystko!”

A w Warszawie już, w samej Warszawie,
pan Sukiennik, gdy wspomnił ten czar
jaki miała... labędzie na stawie...
Kazał szybko zajechać przed bar.
Uspokoił się polską „whiską“:
„Ach, Warszawo! Dla Ciebie wszystko!”

Na obradach kupieckich przemawiał,
a gdy skończył w głęboki sen wpadł
Śniła mu się ulica Żurawia,
Marszałkowska i Nowy Świat.
Przez sen wzywał: „Hej, stwórzmy kolisko.
Sił... ten... tego! W ogóle... wszystko!”

Bankiet potem miał blask wielkiej pełni
i gdy dobiegł do końca, Sukiennik
tak się przejął Warszawą kochaną,
sercem kraju, perłą polskich miast,
że wracając nazajutrz rano
przed oczami miał ciągle NOWY ZJAZD...



rys. Stanisław Cieloch

WYSCIG PRACY

{w wykonaniu inicjatywy prywatnej}

JAN CZARNY

FRASZKI

WARSZAWIE

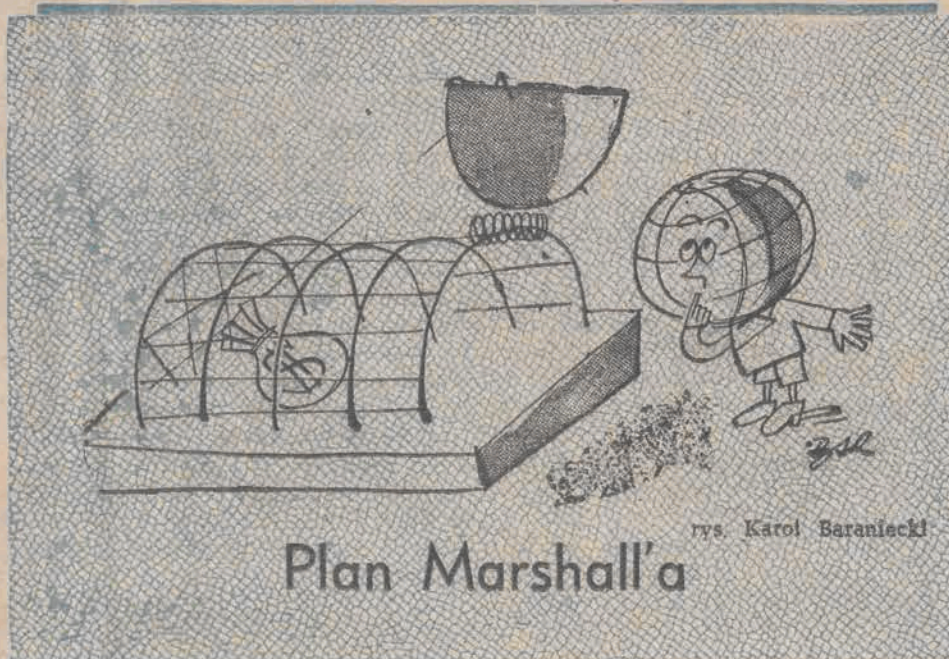
Wielka jak niegdyś, staniesz znów,
jeśli położą tyle cegieł, ile rzucono słów

W PARYŻU

Głodny lud demonstruje pod paryskim niebem
i jakiś mówca wiec otwiera:
„Rzućcie kamieniem w Ramadiera,
a może rzuci w was chlebem”.

BAJKA

Usłyszała zapalka, że „non omnis moriar“,
że o czynach wielkich pamięta historia.
Łamała małą główkę, aż po kilku dniach
spłonął wielki gmach.



rys. Karol Baraniecki

Plan Marshall'a

BLUM OKROIŁ W „POPULAIRE“ OŚWIADCZENIE
NIEZALEŻNEGO SOCJALISTY GUY MOLLETA



Ładny kwiatek

rys. Karol Baraniecki

Różne nasze dzienne sprawy

Bardzo to pięknie, że wiele, obywateli, mówi się u nas i pisze o tym czy owym, lecz, przepraszam, dlaczego właściwie dotąd, poniekąd, prawie nie o Straży Ogniowej? Nie — temat? Nie bądźmy naiwni względnie ciemni: minęły bezpowrotnie te haniebne czasy, gdy strażak był li tylko gascielem ognia (w godzinach służbowych) i zapalów przystrojonych kuchareczek (w chwilach wolnych od zajęć). Dziś Straż Ogniowa jest instytucją, która ma „wkład“ na niejednej „niwie“, „instytucją“, na którą można liczyć w każdej potrzebie.

Dekorowanie miasta? Proszę bardzo, strażacy, Kwesta czyli „kwiatek“? Strażacy. Defilada? Strażacy ozwórkami w hełmach z własną orkiestrą. Procesja kościelna? Galowa eskorta rycerzy św. Floriana. Uroczysty capstrzyk? Kto niesie płonące pochodnie: Ubezpieczalnia, Film Polski czy Nadzwyczajny Komisariat do Walki z Epidemiami? — Strażacy! I tak w każdej okazji. Nie tylko publicznej, lecz także prywatnej.

Słynny (z pieprzonych fraszek, znajomości grzybów i rozstargnienia) Jan Sztaudynger zatrzaskał sobie przed nosem drzwi od mieszkania na drugim piętrze. Kto mu pomógł w ciężkiej chwili? Oczywiście, uczynne pogotowie strażackie.

Literat (nie powiem nazwiska, zgadnijcie sami) obawiał się „puch“ na swoim wieczorze autorskim. Tymczasem publiczność wypełniła salę po brzegi. To dobry pułkownik Biedroń-Kalinowski podesłał dwa plutony strażaków po cywilnemu.

We właściwej działalności strażackiej t. j. gaszeniu ognia, pomagają zawodowej straży zespoły amatorskie. Niedawno komendant S. O. wizytował taki zespół pod Łodzią, bodaj w Lutomińsku.

— No, dobrze — zapytał w czasie inspekcji, — a co zrobicie, gdy się u was np. zapali ratusz?

— Meldujemy posłusznie — odparł chórem zespół — że utrzymamy pożar za wszelką cenę do czasu przybycia

łódzkiej Straży Ogniowej.

Rzeczywiście, Łódzka S. O. stara się przybywać jak najszybciej. Ponieważ mieszkam opodal jednego z oddziałów strażackich, jestem świadkiem, jak często i szybko wyjeżdżają motopompy i drabiniaste wozy pożarnicze.

— Ależ was alarmują — rzekłem stroskany do znajomego strażaka — Trochę, psiakość, za dużo tych pożarów?

— Jakich pożarów? — zdziwił się strażak — My, panie, nie do ognia tak często jeździmy, ale ślany i suffity stemplować. Domy się w mieście codzień walą...

W tej robocie bardzo pomaga pracovitym strażakom niemniej pracowity Zarząd Nieruchomości. On również stempluje. Stempluje papierki. Na marginesie tej cennej roboty nasuwa się jednak pytanie: kiedy nareszcie Zarząd Nieruchomości zabierze się do remontu zagrożonych budynków? Coprawda jest jeszcze czas. Dopóki się całe miasto nie zawali.

W niedzielę, 14 bm. odbyło się na terenie całej Polski 2000 uroczystości dożynkowych. Ta dwutysięczna, która na mnie przypadkiem przypadła, miała miejsce w pewnej niedużej, lecz i nie małej wsi na terenie naszego województwa.

„Gwoździem“ uroczystości były — jak to zwykle w takich okazjach bywa — nie tyle inscenizacje, lustrujące prace rolnika, ile przybycie delegata urzędowego do przyjęcia wieńca („plon niesiemy, plon, gospodarzu mój“).

Delegat, będący dostojnikiem rangi nie wysokiej ani nawet średniej, przybył wprawdzie trzy godziny po zakończeniu uroczystości, ale zato wygłosił bardzo ładne i obfite przemówienie.

Słuchając tego bardzo ładnego i obfitego przemówienia westchnąłem głęboko: jaka szkoda, że w dożynkach nie wzięła udziału nasza nieoceniona Straż Ogniowa! Miałyby skąd pompować wodę...

Mgr. Różdżka.

Zagadka



rys. Cis

KTÓRY Z KELNERÓW PODAJE OBIAD POPULARNY?

JERZY ZAJĄCZKOWSKI

List otwarty do min. Dybowskiego w sprawie
produkcji polskich płyt

Panie ministrze, panie ministrze,
gdy słucham płyt, to wyję i piszę.

Panie ministrze, słuchać, to boli,
Panie ministrze, pytam się: Czy ty
słyszałeś nowe nasze przeboje,
współczesne polskie pieśni dla mas?
Te wszystkie „piersi i usta twoje“
Czy to słyszałeś i czy to znasz?

Jeśliś nie słyszał, to radzę panu
radia posłuchać o jakiejś porze —
Można wieczorem, można rano,
płyty są zawsze! (Boże, o, Boże!!!)

Powiedz, gdy poznasz którąś z tych płyt:
„Włast to był Dante, Włast to był szczer“

Wtedy zrozumiesz, ministrze i ty
jaki to skandal te polskie płyty.
I mnie zrozumiesz, drogi ministrze,
dlaczego wyję, dlaczego piszę.

Panie ministrze, słuchać, to boli.
Panie ministrze, trochę kontroli!
Zmiluj się, zmiluj wreszcie nad nami.
Zajmij się, zajmij tymi płytami.
W imię Kultury, dla dobra mas.
Panie ministrze, najwyższy czas...



rys. Regina Kańska

— EMERYTURA STARCZA MI NA SÓL DO MIĘSA I NA
GUZIK DO PALTA, NIE WIEM TYLKO SKĄD WZIĄĆ
MIĘSO DO SOLI I PALTO DO GUZIKA...

JAN HUSZCZA

DROBIAZGI

W POCZEKALNI

Gdy patrzymy na ludzi idących ulicą, spacerujących po parkach albo siedzących w kawiarniach — nabieramy przekonania, że dysponują oni znacznym zapasem czasu.

Ale niech tylko taki jeden z drugim znajdzie się w jakiegokolwiek poczekalni sytuacja zmienia się błyskawicznie.

W poczekalni nikt nie ma czasu. Nagle wszyscy strasznie się spieszą, cenią każdą swoją minutę.

Rzecz jasna, poczekalnia nie jest instytucją zbyt miłą. Ale jeśli się już w niej znajdujemy, należy zdobyć się na cierpliwość.

Tymczasem jeszcze nigdy nie zdarzyło się, aby ktoś nie próbował naruszyć kolejki. Albo, żeby ktoś lojalnie podszedł i oświadczył:

— Teraz pańska (obywatelska?) kolejka...

Wprost przeciwnie. I kobiety i mężczyźni apelują do waszego wyrozumienia, do waszej grzeczności:

— Może pan mnie przepuści? Bo ja tylko w sprawie podpisu...

Albo:

— Panie, mam w domu chorą babkę, a pan wygląda na człowieka, któremu się nie spieszy...

Niektórzy wymyślają jeszcze bardziej misternie ułożone okoliczności.

Niedawno — dla żartu — postanowiłem zachować ustępliwość w nadziei, że w końcu i tak się dostanę z poczekalni przed pożądane oblicze referenta.

Przepuściłem panią, która chciała „tylko podać swój adres“ (siedziała w gabinecie całą godzinę!)

Przepuściłem obywatela, który spieszył się do... Ameryki. Niech, myślę, wywiezie z kraju miłe wspomnienia. Potem sprowokowała moje wrodzone poczucie taktu jakaś studentka. Po studentce zgłosił się pan z córeczką... itd... W ten sposób pozwoliłem przejść siedemnastu osobom. W międzyczasie urzędowanie się skończyło. Odszedłem z niczem. Nikt nie podziwiał mego rycerskiego zachowania. Nikt mi także nie współczuł. Wszyscy natomiast, prawdopodobnie myśleli: — Co za

idiota, zamiast się pchać, to ~~sedem~~ innych przepuszcza...

Ale wcale nie jestem idiotą. Po tym doświadczeniu nigdy nie mam żadnych skrupułów. Zawsze usiłuję pierwszy wszędzie doleźć. Czasem jako rzekomy syn wicewojewody, kiedyindziej jako ofiara napadu rabunkowego albo też jako nieszczęśliwy mąż, któremu właśnie przed chwilą uciekła żona z właścicielem kiosku tytoniowego...

Mimo to, zawsze jest mi bardzo przykro!

NATCHNIENIE ULGI

Czytaliśmy niedawno w prasie, że po wojnie nieszczęśliwe wypadki — przeważnie samochodowe — pochłonięły u nas ponad 30.000 ofiar.

Jak to dobrze, że nie jesteśmy krajem o zbyt rozwiniętej motoryzacji: szoferzy wszystkichby nas wymordowali...

HIERARCHIA POTRZEB

W związku z ustaleniem budżetu Papierowej Górki, wywiązała się dyskusja czy nadwyżkę przeznaczyć na zapomogi dla sierot czy też na kupno ławek szkolnych.

W trakcie dyskusji wspomniał ktoś że od roku nie przemianowywano ulic.

Oczywiście, dalsza dyskusja była zbyteczna: nadwyżkę jednogłośnie przeznaczono na rozchody związane z przemianowywaniem ulic.

INACZEJ

Jeden z naszych profesorów, po powrocie z podróży do Anglii, napisał: „Kraj ludzi, z których każdy usiłuje się wydawać kimś mniej, niż jest“...

Zupełnie inaczej niż u nas!

ZE SPRAW OSOBISTYCH

Staram się czytać tylko pochwalne recenzje i wzmianki o sobie. O złośliwych i zjeżdżających zawsze poinformują przyjaciele!

POD WPLYWEM AMERYKI MIN. BEVIN NOSI SIĘ PODOBNO Z ZAMIAREM USUNĄCIA Z RZĄDU MINISTRÓW „NIEZALEŻNYCH“.



rys. Regina Kańska
„... NAZYWANY BYŁ... KURKIEM NA KOŚCIELE,
ZE ZAWSZE JAK KUREK ZA WIATREM CHORAĞIEWKIE
„Pan Tadeusz“ księga VI
/ ZWRACAŁ...“

DLACZEGO?

Dlaczego dotąd nikt nie rejestruje brzoź przydrożnych, choć to taka świetna okazja do powołania jeszcze jednego urzędu?...

Dlaczego najdroższe lokale rozrywkowe w różnych naszych miastach noszą takie nazwy, jak: „Gospoda robotnicza“, „Kawiarnia rzemieślnika“, „Restauracja urzędnicza“ itd?...



Talent, jako wielki skarb, powinien każdy nosić w sobie i wcale go nie ujawniać.

Kto nie szalał za młodu, będzie się ciskał na starość.

Człowiek religijny to istota, która ma dużo na sumieniu.

Kto pod kim dołki kopie, wyrabił sobie mięśnie.

Kto sięje wiatr, cierpi na nadmiar żołądkowych gazów.

Bóg dał nam rozum po to, byśmy zgłupieli do reszty.

Jeśli na tamym świecie nie ma czasu, to poco płacimy na ziemi za dni odpustu?

Kochajmy tylko siebie, a nie będzie miłosnych zawodów.

Kto sam sobie rękę skrobie, może się obyć bez służby domowej.

Wydaje mi się, że nasze czarne brylanty, będziemy wkrótce nosili tylko jako prawdziwa biżuterię.

Chciałbym być sądzony tylko przez sąd ostateczny.

W stosunku do skazanego czterokrotnie na śmierć arcyzbrodniarza Pelzhau zena zastosował Pan Prezydent akt łaski i darował mu — jedno powieszenie.
Copyright by Kazimierz Grus.

W RAMACH MIESIĄCA ODBUDOWY WARSZAWY W ODGRUZOWANIU STOLICY
WZIĘŁA UDZIAŁ POLSKA GENERALICJA Z MARSZ. ROLA-ŻYMIERSKIM NA CZELE



Rola wojska w odbudowie czyli **generalskie porządki**

FRANCISZEK MOLNAR

dustr. Zbigniew Kiulin

IGOR SIKIRYCKI

ZNAKOMITY OBROŃCA

Jako młody dziennikarz otrzymałem od redaktora polecenie udania się do pewnego prowincjonalnego miasteczka, gdzie toczył się głośny proces. Miałem nadsyłać codziennie najświeższe wiadomości do gazety.

W pociągu zdarzyło mi się jechać w jednym przedziale ze słynnym starym węgierskim adwokatem, jadącym również na tę rozprawę w charakterze obrońcy. Adwokat ten znany był po za swoją wymową również z tego, że miewał często zabawne myśli i umiał tak kierować sprawą, że ją dla swych klientów wygrywał.

Podczas podróży zabawiał cały przedział ciekawymi opowiadaniem, zwłaszcza o wypadkach, w których sprytnym prawniczym posunięciem ratował sytuację.

Na moje pytanie, jakie zdarzenie w swej praktyce uważa za najciekawsze, stary adwokat opowiedział mi następującą historię:

— Pewnego dnia przyszedł do mego gabinetu młody, przyzwolcie wyglądający człowiek i ledwie usiadł przy biurku, wybuchnął nerwowym

i nim zdołałem mu przeszkodzić, przywarł do niej rozpalonymi gorączką ustami.

— Czy może pan wziąć z banku jeszcze dziesięć tysięcy guldenów? — spytałem.

Spuścił głowę i cicho wyszeptał:

— Mogę. Mam dostęp do kasy.

— Niechaj więc pan weźmie jeszcze dziesięć tysięcy i przyniesie do mnie.



Po trzech dniach zjawił się w moim gabinecie i położył dziesięć banknotów tysiąc guldenowych na biurku. Schowałem pieniądze do portfela i udałem się do dyrektora banku.

— Szanowny panie! — oświadczyłem mu — Pana młody kasjer X. Y., sprzeniewierzył 20 tysięcy guldenów. Na przyszły tydzień podczas lustracji dowiedziałyby się pan o tym. Oddałby pan lekkomyślnego młodzieńca w ręce policji, a bank straciłby dwadzieścia tysięcy. Krewni kasjera są biedni, ale aby ratować chłopca, wyprzedali się ze wszystkiego, zapożyczyli i z wielkim trudem udało im się zebrać dziesięć tysięcy guldenów, połowę zdefraudowanej sumy. Więcej zdobyć im się nie udało. Mam te pieniądze przy sobie. Jako doradca prawny tej znanej, choć podupadłej materialnie rodziny, zwracam się do pana z propozycją przyjęcia połowy zabranej kwoty i pozostawienia pana X. Y. na wolności. Jeśli się pan nie zgodzi zwrócę rodzinie te pieniądze, młodzieniec będzie miał zamurwane życie, a bank poważną stratę.

Dyrektor przyjął bez wahania zaoferowaną sumę, gdyż działając w interesie banku, nie mógł uczynić nic lepszego. (Skandal i proces nigdy przyniesie instytucji handlowej nie wychodzą na dobre). Młodzieniec wyjechał wolny i pełen szczerych postanowień na przyszłość.

* *

— Ta historia — zakończył adwokat — ma tylko jeden słaby punkt, a mianowicie, że nie jest prawdziwa. W ostatnich czasach cierpię na bezsenność i wymyślam sobie dla zabicia nocy takie ciężkie przypadki.



szlochaniem. (W praktyce mojej co drugi klient zaczyna od płaczu). Kiedy się uspokoił, wyznał mi swoje przestępstwo. Jako urzędnik wielkiego banku, cieszący się zaufaniem dyrektora, zdefraudował niepostrzeżenie 10 tysięcy guldenów. Za osiem dni ma być przeprowadzona w banku lustracja. Wtedy wyjdzie na jaw jego sprzeniewierzenie, wtrąca go do więzienia i okryje hańbą swą całą rodzinę. Zdecydował się popełnić samobójstwo, ale przedtem chce zasięgnąć mojej rady. Czy niema wyjścia?

— Jest! — odparłem, — Niech pan wyzna wszystko swojej rodzinie, poprosi o pieniądze, odłoży je do kasy banku — i wszystko będzie w porządku.

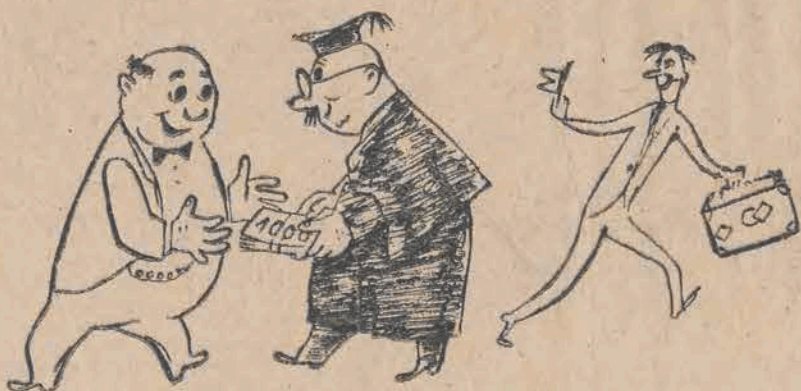
Znów zaczął szlochać.

— Rodzina moja jest uboga. Utrzymuję ich sam. Nie mam ani jednego bogatego krewnego. Jestem zgubiony!

Długo przemierzałem w zamyśleniu mój gabinet łamiąc sobie na próżno głowę. Nagle — zaświtała mi zbawienna myśl.

— Spróbuję pana uratować.

Młodzieniec pochwycił moją rękę



Tłumaczył T. S

WINCENTY

(historia tragi-telefoniczna)

„Telefon ułatwia życie,
I ludzi łączy jak nic“
Myślał Wincenty skrycie,
Kiedy zaczynał tyć.

Zrywa się nasz bohater
Wśród nocy czy też dnia
Chwyta słuchawki mater.
„Pomyłka. Nie cyrk! To ja“

Tył tak, aż wreszcie utył.
Męczyć go jał nawet chód.
On jednak chodził póty,
Póki na dworze był chłód.

Drżący słuchawkę kładzie
Znów dzwoni — inny głos:
„Poproszę pannę Jadzię“
„Ach, więc to nie jest BOS?“

Kiedy zaś przyszło lato
A z nim słoneczny żar.
Rzekł krótko i wezwłowało:
„Zniszczyłem butów 5 par.

Zanim ochłonać zdąży,
Dzwonek, i znowu tak:
„Tu Tykwa, podchorąży.
Czy urząd miar i wag?“

Dłużej tak być nie może,
Pieniądzy szkoda i sił
Telefon sobie założył
Założył i dalej tył.

Aż kiedyś porą nocną,
Kiedy już szerniał i schudł,
Zawiązał na szyi mocno
Od swej słuchawki drut.

Od tej to właśnie chwili
Złe się zaczęło dziać.
Telefon grzmiał wciąż czyli
Dzwonił nie dając spać.

Nikt już do niego nie dzwonił
Szcześnie wreszcie Wincenty
Wisząc, słuchawkę ma w dłoni,
No, i telefon — zajęty.



Kącik literacki

LEON PASTERNAK

CHŁOPOFILOM

Odmieniają wciąż: LUD.
„Lud“, „ludowy“, „ludowa“,
a lud błaga o cud,
któryby go uchował
od tych szczywanich pieniaczy,
chłopomańskich zboczeńców,
gromkich słów odmieniaczy,
od tych ludu... odmienców.

JAN BRZECHWA WYDAŁ TOM SATYB

P. T. „PALCEM W BUCIE“

Palcem w bucie, swoją drogą.
A w dodatku lewa noga.

STANISŁAW SOJECKI

NA KISIELA

Kisielowi w złoby dano:
W jeden owies, w drugi siano.
Nikt nie przelknie... Kisiel — owsem!
Odtąd miesza siano z owsem...

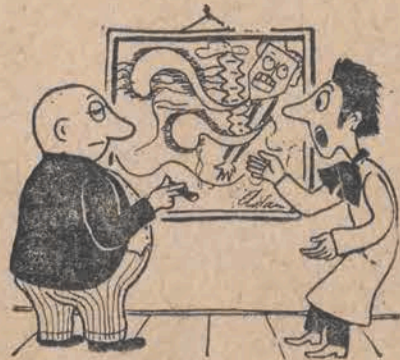
NA PASTERNAKA

Żeś po tytuł „Rzeź Niewiniątek“
Sięgnął aż w dziejów świętych początek,
Niechaj historia i z ciebie żer ma:
Zwij się więc Herod Antypas-ternak!...



rys. Jerzy Jankowski

— Proszę o budzik, mój kogut zdechl..



— Gdy zacząłem malować, nie wiedziałem co to będzie...
— No, a teraz, po ukończeniu, jak pan odgadnie, co to jest?



rys. Adam Bieńkowski

— Znasz tego faceta co ci dał 50 złotych?
— Nie, pierwszy raz go widzę!



rys. Lech Bagiński

— Głowa do góry, przyjacielu mamy przed sobą dwa dni bezmięsne!

Między nami

W. T. (Wrocław). Pisze pan: „Różgi” biją co tydzień, a moja żona bije mi codziennie...“

Słusznie pana bije. Każdy, kto ma, proszę pana, bą gu, będzie panu bił codziennie w nadziei, że może w ten obraźliwy nieco sposób odzwyczai pana od uważania bohomazów za „obrazy”.

R. Halk (Łódź). Ballada pańska dotyczy niejakiego Teofila, urzędnika, który „zamiast pracować — wciąż marzył, a zamiast robić bilanse, wykresy — myślał, jak piękne są oczy Teresy”. „Kiedy uznał, że dłużej tej sytuacji nie znieśnie” zaprosił Teresę do kina, a po kinie na spacer:

Poszła, a kiedy wieczorem szli aleją parkową wyznał Teofil, że kocha strasznie, namiętnie, zmysłowo.

Ze tylko ona, a bez niej to życie nic nie jest warte. Ona spojrzała i rzekła:
— Pan chyba mówi to żartem.

Ja i pan? — śmieszne doprawdy. Więcej nie słuchał, bo poco? Odszedł i wraz ze swym bólem po parku tułał się nocą.

A w biurze Teofil więcej nie patrzył w stronę Teresy. Pilnował swoich kartotek, robił bilanse, wykresy.

Z uwagi na piękny happy-end możemy dodać do ballady tylko jedno: życzenie, aby wszystkie biurowe Teresy odnosiły się w powyższy sposób do urzędowych Teofilów. Zyska ogromnie sprawność urzędowania.

Zygmunt Gąsiorek (Gdańsk). „Ciekaw jestem — zapytuje pan — czy będzie się Wam podobał mój kawałek po tytule „Smutna perspektywa”:

Panna Bronia i pan Ignasz siedzą sami w salonie i spełniają obowiązki narzeczonych.

— O czym myślisz, kochanie? — zapytał czule pan Ignasz.

Panna Bronia nie od razu odpowiedziała. Zarumieniła się najpierw, potem odrzekła z czarującym uśmiechem:

— Myślę o tym... do czego może dojść w życiu technika i wynalazki...
— Nie rozumiem... — zauważył słusznie pan Ignasz.
— Wynaleziono już powozy bez koni... — objaśniła panna Bronia.
— No???

— I telefony bez drutu...

— No!!...
— I światło bez nafty...
— No???

— Boję się — zakończyła panna Bronia — że wkrótce wprowadzą w życie nowy sposób obejmowania bez rąk...

Podzielając bawę panny Broni, życzylibyśmy sobie jednak wprowadzenia w życie następującego „wynalazku”: opowiadania względnie spisywania kiepskich starych kawałów — bez nadsyłania ich do redakcji.

Zofia Jasińska (Kraków). Z „aktualnych spostrzeżeń” częściowo skorzystamy, honorarium autorskie — zgodnie z życzeniami pani — prześlemy na odbudowę Warszawy. Bądź co bądź jedna kamieniczka za te pieniądze napewno stanie.

Jerry (Warszawa). Nadesłał nam pan rysunek, opatrzony takim dowcipem:

Lekarz: — Zbadałem pańską żonę i muszę panu powiedzieć, że ona wciąż mi się nie podoba.

Mąż: — Mnie też, panie doktorze. W imieniu redakcji „pójdziemy jeszcze dalej”: nie podoba nam się również cały dowcip i rysunek.

Anna P. (Łódź). Przechylając się do prośby pani, dotyczącej zachowania dyskrecji w razie niemieszczenia przysłanego utworu — wstrzymujemy się od dalszych uwag.

Helena Raczkowska (Poznań). „Ma pani słuszność, ale, cóż zrobić, taka jest natura ludzka, że przebaczymy tym, którzy nas nudzą, a nie możemy przebaczyć tym, których my nudzimy.”

Kajot (Łódź). Pisze pan:
Nie rozumiem, o co chodzi, dokąd śpieszę, gwizdząc tryle, czemu biegna w naszej Łodzi jej ulice jak motyle?

Nie możemy panu udzielić odpowiedzi. My także nie rozumiemy.

El-Wu (Piotrków Trybunalski). „Czy nie zechciałaby Szan. Redakcja — zapytuje pan w liście — zamieścić moich „Złotych Myśli” jak to:

— Najtańsze dziewczęta są często najdroższymi żonami.

— Słońce miłości świeci najjaśniej... w nocy.

— Szczęście mężczyzny brzmi: ja chcę, szczęście kobiety: on chce”.

Szczęście redakcji brzmi: nie chcemy. Nie chcemy zamieszczać „myśli”, które tylko pańskim skromnym zdaniem są „złote”.



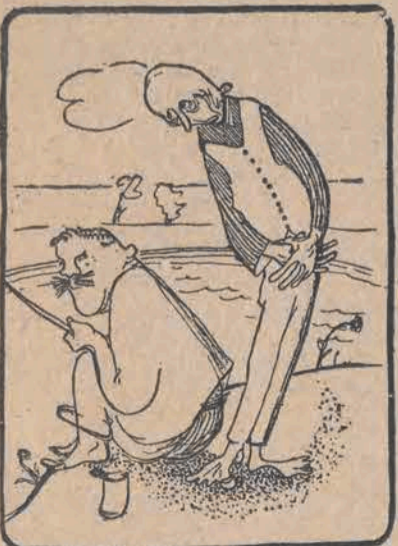
rys. Lech Bagiński

— Patrz, Felek, jaka czysta dziewczyna!



rys. Adam Bieńkowski

— Hilary! Jak zobaczysz ładną kobietę, to zapominasz, że jesteś żonaty!
— Niestety, skarbie, przypominam to sobie wówczas.



— Nie złapałem ani jednej ryby, bo nie mam robaków.
— Ja też, bo mam robaki i nie mogę usiedzieć na miejscu!



— Trochę cierpliwości: zaraz je zobaczymy w całej pełni!



— Wczoraj w tym miejscu fale pochłonięły łódkę razem z moją narzeczoną...
— No, i co, uratowałeś ją?
— Uratowałem, przecież widzisz, że stoi przy brzegu..



rys. Adam Bieńkowski

— Ten barometr, proszę pana, jest do niczego. Nastawiłem go na pogodę, a padał deszcz!



rys. Lech Bagiński

Przynęta.